

Kino, jako film i jako miejsce, towarzyszyło mi od dzieciństwa. Z równym sentymentem wspominam poranki w kinie Polonia, jak i audycje telewizyjne „W starym kinie” Stanisława Janickiego. W tych pierwszych podróżach filmowych towarzyszyła mi babcia, która opowiadała o polskim kinie przedwojennym i na żądanie bez znużenia śpiewała „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. Ona też w pamiętny dzień zabrała mnie do Milenium na pokaz „Przeminęło z wiatrem”. To było wielkie święto, panorama i technicolor, a ja z tej okazji nie poszłam do szkoły, szok i niedowierzanie...

Potem już były samodzielne wyprawy do kina, kompulsywne oglądanie „Szkarłatnego pirata” i fanowska gorączka wokół „Wejścia smoka”. Jednak prawdziwa edukacja filmowa i narodziny kinomanki miały miejsce w Lublinie w Chatce Żaka za sprawą Piotra Kotowskiego, prezesa Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Bariera”. Tam tak naprawdę wszystko się zaczęło. W całym ubóstwie i szarości końca lat osiemdziesiątych miałam okazję oglądać perły światowego kina: od „Skarb rodu Arne” szwedzkiej szkoły filmowej, poprzez „Obywatela Kane” Wellesa i animacje McLarena po „Nieustające wakacje” Jarmuscha i „Full Metal Jacket” Kubricka. Nie oszczędzono mi ani „Salo, czyli 120 dni Sodomy” Pasoliniego, ani „Imperium zmysłów” Oshimy, za co rzecz jasna jestem dziś bardzo wdzięczna. Kilkanaście filmów w miesiącu, które chłonęłam z zachwytem, zachłystując się wręcz nowo poznawanymi obszarami: to wtedy pobiłam życiowy rekord oglądając sześć filmów (pełnometrażowych) w ciągu jednego dnia. Pamiętam agrest wyjadany prosto ze stoika i wszechogarniające dźwięki skrzypiec o ósmej rano w pustej sali Chatki Żaka („Żywot Mateusza”). Cudowne wspomnienia, dość powiedzieć, że jako filolog chciałam po prostu pracować w kinie...

Po powrocie do Słupska dwie rzeczy zadziały się właściwie jednocześnie: zaczęłam pracę, zgodnie z wykształceniem, jako nauczycielka języka łacińskiego w I Liceum Ogólnokształcącym (i tak przez dwanaście lat, za czym, nie ukrywam, tęsknię do dziś) i jako instruktorka w Dziale Edukacji Filmowej Młodzieżowego Centrum Kultury (od 1993 roku, początkowo przez kilka miesięcy jako wolontariuszka). Pierwsze spotkanie z Grażyną Bożek-Szczepłocką było jak ze snu: przyszedłam do MCK „prosto z ulicy” i zapytałam naiwnie o pracę. W odpowiedzi dostałam gruby, spisany na maszynie przez kalkę, katalog Filмотeki Narodowej. Miałam wybrać filmy, które chciałabym pokazać w kinie. To był mój egzamin. Zostałam przyjęta.

W tym czasie w MCK działał już prężnie Dyskusyjny Klub Filmowy „Projekcja” oraz Młodzieżowa Akademia Filmowa, czyli seanse przedpołudniowe dla uczniów. Nie było komputerów i rzecz jasna internetu. Bilety sprzedawało się w drewnianej budce stojącej w holu (kto pamięta?) albo siedząc na parapecie. Nie było właściwie dystrybutorów filmowych, a filmów się nie zamawiało, tylko się zdobywało. Kopie na taśmie 35 mm przychodziły w metalowych skrzyniach ważących 30 kg i odbierało się je w kasie bagażowej na dworcu kolejowym. Mam sentyment do terkotu projektorów analogowych,

ale nie sposób tęsknić do zrywającej się taśmy filmowej i widocznej rozbiegówki pomiędzy aktami filmu.

Wszystko to już historia, a cieszę się, że mogłam w kinie przeżywać kolejne zmiany, począwszy od nadania nazwy bezimiennej sali Młodzieżowego Centrum Kultury (do autorstwa której nie bez dumy się przyznaję). Komputeryzacja i upowszechnienie internetu diametralnie wpłynęły na charakter pracy kiniarzy: począwszy od porzucenia maszyny do pisania na rzecz klawiatury komputerowej, poprzez utworzenie strony internetowej, najpierw dla DKF, potem dla kina, zakup profesjonalnego systemu do rezerwacji i sprzedaży biletów, wprowadzenie możliwości zakupu biletu online i płatności kartą. Nie mniejsze udoskonalenia dokonywały się w sali kinowej: nowoczesny system dźwiękowy, ultrawygodne fotele, klimatyzacja, wreszcie projektor cyfrowy. Rewolucją w procesie modernizacji kina była przebudowa holu, rozdzielenie wejścia i wyjścia z kina oraz przeniesienie kasy kinowej do pokoju instruktorów. Ostatnią zdobyczą technologiczną, wymuszoną przez czasy pandemiczne, jest wirtualna sala kina REJS na platformie mojeekino, która w okresie lockdownu pozwala utrzymać kontakt z naszymi widzami, a w dalszym czasie stanowić będzie cenne uzupełnienie repertuaru stacjonarnego.

Za zmianami w procesie wyświetlania filmu i obsługi widza szły zmiany programowe, może nie w sensie jakości, ale ilości na pewno. Od pierwszego seansu w Dyskusyjnym Klubie Filmowym Projekcja pamiętnego 14 lutego 1991 roku w kinie Rejs nastąpił ogromny wzrost liczby wydarzeń, seansów i widzów. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w roku 2000 w kinie Rejs było siedem pokazów popołudniowych w miesiącu, a w 2019 ponad siedemdziesiąt.

Ogromne znaczenie w postrzeganiu roli kina miała dla mnie przynależność Rejsu najpierw do Sieci Kin Studyjnych (2004), a potem do Europa Cinemas (2013). To nie tylko ogromne wyróżnienie znaleźć się w gronie najlepszych kin prezentujących repertuar europejski, to także możliwość pozyskania finansowego wsparcia ze środków UE. Prezentowanie dorobku kinematografii europejskiej i polskiej, festiwale, przeglądy, maratony oraz działania na rzecz młodej widowni sprofilowały już na zawsze program kina REJS.

Wśród pierwszych nieśmiało samodzielnie inicjowanych wydarzeń filmowych w kinie REJS wymienię z sentymentem „Lynch Empire”, „W zwierciadle Bergmana” i „Rejs po czesku”. Tradycją szybko stały się maratony filmowe z okazji powstania DKF Projekcja pod hasłem „Z miłości do kina”. Największym corocznym wydarzeniem jest organizowany od piętnastu lat wspólnie ze Stowarzyszeniem Triny Papisten festiwal „Miejsce kobiet”. Problematykę społeczną porusza bliski mojemu sercu cykl debat i dyskusji „Po filmie”.

Na ekranie Rejsu stałe miejsce znajdują filmy sytuowane zazwyczaj na marginesie tradycyjnego repertuaru kinowego: animacje, krótkie metraże, filmy nieme z muzyką na żywo (kilkakrotnie

gościliśmy zespół Czerwie, występował u nas także Marcin Pukaluk i Marcin Dymiter) oraz tak zwany „kontent alternatywny”, czyli wszystko to, co można pokazać w kinie, a filmem „sensu stricto” nie jest. W ramach projektu „Wielkie widowiska” prezentowałam słupszczanom koncerty (pamiętna „Biophilia” Bjork), najlepsze dzieła operowe i baletowe, między innymi z Metropolitan Opera z Nowego Jorku i Teatru Bolshoi z Moskwy, oraz spektakle teatralne z National Theatre z Londynu.

Ważne jest dla mnie, by Rejs aktywnie włączał się w życie kulturalne Słupska. Pokazy filmowe towarzyszyły wielu wydarzeniom artystycznym organizowanym przez miejskie instytucje. Z satysfakcją wspominam pracę przy imprezach takich, jak: „Opowieści indonezyjskie”, „Dni kultury żydowskiej”, „Marcowe utraty”, „Mundus Orientalis”, „Jesień z Astrid Lindgren” czy „Komeda Jazz Festival”.

Regularnie w Rejsie prezentujemy ogólnopolskie festiwale i przeglądy, żeby wymienić tutaj tylko krakowską Etiudę i Animę, Watch Docs. Prawa człowieka w filmie, Sputnik nad Polską, Millennium Docs Against Gravity, Wiosna Filmów, Żydowskie motywy, Kino dzieci i Integracja TY i JA.

Osobnym rozdziałem kinowego życia są spotkania w ludzi filmu: reżyserami i aktorami. W trzydziestoletniej historii Rejsu odwiedziło nas ponad pięćdziesięciu gości. Wspominała już o tym Grażyna Bożek-Szczepłocka w swoim tekście. Mnie również udało się poprowadzić kilka rozmów z twórcami, ale niezależnie od tego, czy trzymałam mikrofon, czy nie, czułam się gospodynią wieczoru i spotkaniu naszego gościa z kinową publicznością zawsze towarzyszyły ogromne emocje.

Działalność edukacyjna kina Rejs to nie tylko DKF Projekcja i przedpołudniowe seanse dla szkół. To także organizowane regularnie warsztaty filmowe dla młodzieży i dorosłych (pod kierunkiem Moniki Kuczynieckiej, Grupy Smacznego, Daniela Odiji i Marcina Dymitera), to klasa humanistyczna II LO, w której uczyłam historii kina, to cykl spotkań „Wokół filmu”, wyjazdy z młodzieżą na seminaria filmowe (między innymi Bydgoszcz, Połczyn-Zdrój, Rybnik), to projekt „Kamerą i piórem. Klasyka literatury polskiej w twórczości Andrzeja Wajdy”, któremu towarzyszyła imponująca wystawa na tarasie. To także Klub „Stalowe Magnolie”, sekcja filmowa Uniwersytetu III Wieku, od ponad dziesięciu lat spotykająca się co miesiąc w Rejsie. To wreszcie konkursy filmowe, żeby wymienić tylko konkurs plastyczny z dwudziestoletnim już stażem „Kino w oczach dziecka”, „Mój pomysł na film” i Konkurs Wiedzy o Filmie X Muza.

Z ogromną satysfakcją w tym miejscu chcę wspomnieć, że efektem warsztatów animacji poklatkowej z użyciem plasteliny pod kierunkiem Moniki Kuczynieckiej był między innymi film „Dlaczego nie wypada jeść w kinie?”. Fragmenty tej pracy wykorzystujemy przed każdym pokazem zachęcając widzów do niejedzenia w trakcie seansu. Film ten odniósł sukces na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Dozwolone do 21 „UP TO 21” oraz na Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Animowanych Tworzonych przez Dzieci OKO KALEJOSKOPU. Znalazł się także w finale „Best Off Festiwal

- Przegląd Najlepszych Filmów Polskiego Kina Niezależnego”, wśród dziewięciu najlepszych polskich produkcji nieprofesjonalnych 2018 roku, a obecnie jest dystrybuowany przez sieć „Kino za Rogiem”.

Jeżeli wszystkie te działania (wiele z konieczności pominęłam) mogę zapisać na swoim koncie, to tylko dlatego że od początku były ze mną wspaniałe kobiety. Grażyna Bożek-Szczepłocka obdarzyła mnie ogromnym zaufaniem i chwaliła wszystkie, nawet te mniej udane pomysły. Anna Maćkowiak, dyrektorka Młodzieżowego Centrum Kultury z cierpliwością i życzliwością przyjmowała kolejne zmiany i rewolucje w kinie. Jolanta Krawczykiewicz, dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury (w strukturach którego kino REJS znalazło w 2018 roku) również otoczyła działania kinowe ogromem przychylności. Dziękuję wszystkim, z którymi miałam szczęście zetknąć się w trakcie mojego filmowego Rejsu. Wymienić w tym miejscu muszę wieloletniego kinooperatora Marka Andrzejewskiego i niezastąpionego człowieka licznych talentów, Michała Balika. W kasie kina z wielkim oddaniem pracowały i pracują: Aleksandra Dudek, Joanna Grzybowska i Beata Czupryniak. Informację o rozstaniu z Rafałem Kędziorem przyjął z bólem, z radością natomiast wiadomość o dołączeniu do naszego zespołu Katarzyny Macegoniuk. Joannę Gajdo wymieniam jako ostatnią, ale powinnam jako pierwszą, począwszy bowiem od 2006 roku w każdym przedsięwzięciu jesteśmy razem, nad każdym projektem i pomysłem pracujemy wspólnie. Joanna wspiera mnie bezustannie swoją kreatywnością, profesjonalizmem i niezmałym optymizmem.

Kino w moim odczuciu to fascynująca przestrzeń na styku technologii, marketingu i sztuki. Muszę przyznać, że ten obszar, jak wyspa wulkaniczna, ulega nieustannym metamorfozom, nie zawsze było łatwo, ale nigdy nie było nudno i wiele „się działo”. Z dumą spoglądam w przeszłość i z nie mniejszą nadzieją patrzę w przyszłość, bo wiem, że kinu REJS pisana jest wielkość, nie w sensie liczby miejsc na sali (tutaj możliwości są ograniczone), ale w sensie ludzi, którzy to miejsce będą tworzyć.

**Elżbieta Łukaszus-Mijewska**